

Przedownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 240

L

Rok 66

Czwartek, 15 października 1936



W Warszawie w sali Tow. Higienicznego odbyło się zebranie członków Stronnictwa Narodowego, na którym przemawiał m. in. mecenas Kazimierz Kowalski z Łodzi. Zebranie było dwukrotnie przerywane przez policję. Na zdjęciu mecenas Kowalski podczas przemówienia. Fot. E. Fikus.



Echa manifestacji narodowej w Dłutowie: zdjęciu fragment uroczystego wręczenia proporca przez kierownika powiatowego S. N. p. Zygmunta Kraja kierownikowi koła S. N. w Dłutowie p. Stanisławowi Kmieciewi.

Sędzia: — Oskarżony przyznał, że wiedział czem się zajmował „ślepy Maks”?

Osk.: — Miał biuro próśb i podań.

Sędzia: — A czy Borsztajn umiał pisać?

Osk.: — Pisać nie umiał, ale umiał się podpisać.

Sędzia: — No więc jak to, analfabeta był kierownikiem biura próśb i podań?

Oskarżony milczy.

Sędzia: — Czy biuro to zostało zakwestjonowane przez starostwo?

Osk.: — Tak.

Sędzia: — Czy oskarżony interwenjował w tej sprawie?

Osk.: — Nie. Biura starostwa i urzędu śledczego stykają się i ja nieraz chodziłem do starosty Dychdalewicz, Pewnego razu spotkałem tam Andrzejkę i jakiegoś lekarza, którzy interwenjowali w sprawie biura Borsztajna. Starosta nie wiedział, że „ślepy Maks” jest konfidentem. Andrzejak interwenjował w sprawie Borsztajna, powołał się na mnie, że i ja również znam go. Starosta spytał się mnie o to, ja zaś odpowiedziałem, że analfabeta nie powinien mieć biura próśb i podań. Ja nie chciałem nawet wystarać się Borsztajnowi o pozwolenie na broń.

Sędzia: — Więc oskarżony twierdzi, że nie wiedział nic o przestępstwach „ślepego Maksa”.

Osk.: — Nie.

Sędzia: — Ale przecież cała Łódź doskonale o tem wiedziała.

Osk.: — Ja nic nie wiedziałem. Nie jestem łodzianinem, często wyjeżdżałem, a z podwładnych nikt mnie o tem nie uprzedził. Dopiero po moim odejściu ukuto z tego broń przeciwko mnie. Zylem z wszystkimi w jak najlepszej zgodzie i doprawdy nie wiem, co się stało.

Sędzia: — Czy osk. siedział ze „ślepyim Maksem” w „Tivoli” za jednym stołem?

Osk.: — Były wypadki, że kazałem mu tam przyjść.

Sędzia: — Jak oskarżony odzywał się do „ślepego Maksa”?

Osk.: — Per pan, a nieraz, gdy byłem w dobrym humorze, odzywałem się do niego: „Maksiu, zrób mi to, a to...”

Sędzia: — Czy poza Andrzejakiem spotykał oskarżony jeszcze kogo u Borsztajna?

Osk.: — Nie, ale wiem, kto tam jeszcze bywał.

Sędzia: — Czy oskarżony może powiedzieć, kto tam bywał?

Osk.: — Wolałbym o tem nie mówić.

Sędzia: — Dlaczego oskarżony zabrał Borsztajna autem do Spały na święto sportowe?

Osk.: — Andrzejakowie i Borsztajn przyjechali po mnie przed urząd śledczy i ja pojechałem jako gość. Ubrany wtedy byłem po cywilnemu.

Sędzia: — Czy Borsztajn, ażeby dostać się do oskarżonego, miał jakieś specjalne ułatwienie?

Osk.: — Nie miał. Raz mu z tego powodu robiono trudności, ale ja wydałem polecenie, aby go wpuszczano.

Sędzia: — Czy oskarżony nie używał Borsztajna do prywatnych spraw?

Osk.: — Nie.

Sędzia: — No, a futro z firmy „Teger i Gelatter”?

Osk.: — To było tylko raz.

Sędzia: — A czy nie były inne jeszcze wypadki?

Osk.: — Mogły być.

Sędzia: — Czy oskarżony wiktował się u Borsztajna?

Osk.: — Owszem, tak, ale płaciłem za to służące.

Sędzia: — Czy to nie przeszkadzało?

Zza kulis roboty „ślepego Maksa” w Łodzi

Proces b. inspektora policji łódzkiej p. Noska rzuca jaskrawe światło na działalność przywódcy szajki przestępców żydowskich

Proces przeciwko b. podinspektorowi P. P. w Łodzi p. Noskowi, oskarżonemu o współdziałanie w aferach osławionego „ślepego Maksa”, który obecnie odsiada karę 5 lat więzienia, wzbudził niezwykle zainteresowanie społeczeństwa.

Jak już pokrótce informowaliśmy, jako przewodniczący rozprawy występuje sędzia Ilinicz, wotują sędziowie Wiśniewski i Merson. Oskarża prokurator Skąpski. Oskarżonego Noska bronią adwokaci: Aschenbrenner z Warszawy i Gajewski z Łodzi. Do sprawy powołano 28 świadków, a mianowicie: Edwarda Brzozowskiego, Salę Kirszenbauma, Hila Majera Bresslea, Dawida Waldfogela, Bertę Pawlak, Artura Grodzickiego, Marjana Andrzejaka (b. burmistrza Aleksandrowa, znanego z procesu „ślepego Maksa”), Bolesława Muszyńskiego, Leona Piotrowskiego, Zygmunta Stefankiewicza, Leona Świecińskiego, Ludwika Hankego, Józefa Więckowskiego, Bernarda Birenbauma, Icka Wojdyłowskiego, Herszla Lejba Kaszuba, Mendla Kaszuba, Kalmiana Kaszuba, Jakóba Kaszuba, Stanisława Joachimiaka, Leopolda Kołodziejewskiego, Hersza Grunisa, Kazimierza Złotowskiego, dra Józefa Torwińskiego, Stanisława Weyera (były nadkomisarz P. P.), komendanta P. P. na m. Łódź Anatoljusza Elsessera-Niedzielskiego, Edwarda Żurawskiego i adwokata Stanisława Chomicza.

Oskarżony Nosek stawiał się na rozprawę w ubraniu cywilnym.

AKT OSKARŻENIA

Po sprawdzeniu personalij oskarżonego sąd odczytał akt oskarżenia. Jak już informowaliśmy, akt oskarżenia zarzuca podinspektorowi Noskowi, że w latach 1932—1934, będąc na stanowisku naczelnika urzędu śledczego w Łodzi, pośrednio brał udział w aferach „ślepego Maksa”, ochraniając go przed

wymiarem sprawiedliwości, a nawet ułatwiając mu przestępstwa przez kierowanie do niego powaśnionych stron, oraz o inspirowanie anonimów wymierzonych przeciwko wybitnym osobistościom z policji, na podstawie posiadanych informacji z tajnych konferencji wyższych funkcjonariuszy P. P.

Sędzia Ilinicz: — Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Osk. Nosek: — Nie przyznaję się ani do jednego, ani do drugiego zarzutu. „Ślepy Maks” Borsztajn był moim platnym konfidentem, używałem go do różnych spraw, w których policja była bezsilna. Oskarżenie, jakie przed chwilą wysoki sąd odczytał, jest tylko jedną stroną medalu. Twierdzą stanowczo, że to wszystko nieprawda. Zbierano po mojem przeniesieniu z Łodzi różne zarzuty przeciwko mnie, znalaziono te dwie sprawy, mianowicie sprawę braci Kaszubów i sprawę Witkowiec. O sprawach tych ja już nie pamiętam. Takich spraw było setki i ja jako naczelnik wydziału śledczego musiałem je wszystkie przesłuchiwać. Jeśli chodzi o sprawę braci Kaszubów, w których sporze o majątek Borsztajn występował jako arbiter, to uważałem ją za zupełnie prywatną i dlatego nie interwenjowałem.

Sędzia: — Kiedy oskarżony poznał „ślepego Maksa”?

Osk.: — Zdaje się, że w 1932 roku. Poznałem go przygodnie przez Andrzejaka. Nie wiedziałem wtedy nic o tym człowieku.

Sędzia: — A czy oskarżony jako naczelnik urzędu śledczego nie spotykał się z nazwiskiem „ślepy Maks”?

Osk.: — Nie.

Sędzia: — Kiedy oskarżony dowiedział się, kim jest Borsztajn?

Osk.: — Od czasu, jak zaangażowałem go na konfidenta. Chciałem go wykorzystać i wykorzystywałem. Od-

dawał on mi duże usługi.

Sędzia: — Czy oskarżony wiedział, że Borsztajn jest przywódcą szajki przestępców, że urzęduje „dintojtry” itd.?

Osk.: — Nie.

Sędzia: — I nikt z funkcjonariuszy P. P. nie doniósł oskarżonemu o tem?

Osk.: — Nie, ja nawet chodziłem często do Borsztajna, on przychodził do mnie, ale o jego przestępstwach nic nie wiedziałem.

Sędzia: — Oskarżony mówi, że Borsztajn był konfidentem, ale jaka to była konfidencja, kiedy sam naczelnik urzędu śledczego chodził do Borsztajna i afiszował się nim?

Osk.: — Policja ma dwie kategorie konfidentów: konfidentów zakonspirowanych i tak zwanych informatorów. Borsztajn był takim informatorem.

Sędzia: — Dlaczego oskarżony chodził do „ślepego Maksa”?

Osk.: — Andrzejak telefonował, żebym tam przyszedł, były wypadki, że musiałem tam pójść w sprawach służbowych.

Sędzia: — Czy oskarżony raz tylko spotkał Andrzejaka u Borsztajna?

Osk.: — Tak, tylko raz. Byłem wtedy niesłużbowo.

Sędzia: — To znaczy, że oskarżony korzystał z mieszkania „ślepego Maksa” nie tylko w celach służbowych. Wtedy był koniak, piwo?

Osk.: — Raz tylko Borsztajn zrobił małe przyjęcie.

Sędzia: — Czy u Borsztajna oprócz Andrzejaka zadowolone były i inne jeszcze osoby?

Osk.: — Tak. Bywali tam Wolski z żoną, oraz rotmistrz Grodzicki.

Sędzia: — Oskarżony więc mówi, że był stałym bywalcem „ślepego Maksa”?

Osk.: — Bywałem u niego w sprawach służbowych.

Prawda w cudzysłowie

O co im chodzi? — „Niezależny“ tygodnik poświęcony sprawom gospodarczym i społecznym... — Niema narodu! — Wszędzie „geszeft“

Łódź, 13 października

Znowu od pewnego czasu w Łodzi wychodzi tygodnik, szumnie zatytułowany „Prawda“...

Bardzo ładny tytuł! Mimowoli na myśl przychodzi stara sowiecka anegdota. Jak wiadomo, w Rosji są dwa wielkie oficjalne pisma: „Prawda“ i „Izwestja“ (Wiadomości). Otóż mówi się tam, że w „Izwestjach“ brak wiadomości, a w „Prawdzie“ prawdy...

Łódzka „Prawda“ jest to, jak głosi podtytuł, „niezależny (!) tygodnik, poświęcony sprawom gospodarczym i społecznym“. Ze „Prawda“ poświęcona jest sprawom gospodarczym, rzecz jasna. Jest to pismo grubo subsydiowane przez wielki przemysł i służy jego interesom. Ależ skąd „sprawy społeczne“?

Otóż od pewnego czasu „goje“ zaczęły się buntować. Nie chcą dalej pozwalać się wyzyskiwać „lodzermenszom“ wyznania handlowego!... To też fabrykanci muszą jakoś temu przeciwdziałać. Więc „Prawda“ nie tylko informuje o nowych podatkach, giełdzie, interesach i koniunkturze, ale też próbuje przekonać swych nielicznych czytelników, że „faszyzm“, „endecja“, ruch narodowy i inne podobne pojęcia, to jest wymysł na zgubę Polski. Ale cóż tu począć, skoro istnieją narody, a pomiędzy nimi pęta się „narod wybrany“ i wyzyskuje. „Goj“ widzi, że jakoś tak się składa, że robotnika przedewszystkiem wyzyskuje obywatel wyznania mniejszościowego, syn jego albo siedzi za kandy finansowe, albo marzy o karierze „kamisara“ i trafia na ławę oskarżonych...

To też „Prawda“ usiłuje wmówić „gojom“, że naród wogóle nie istnieje! Państwo? — Owszem, ale naród to po prostu wymysł, przeszkadzający w prowadzeniu interesów:

„Dziś, w dobie rozpalonych przez różne rządy nacjonalistów, kiedy polityka narodowościowa wysuwa się na czoło zagadnień państw w najróżnorodniejszych strukturach, warto zanalizować ten termin „narod“, warto odrzucić balast frazeologiczny i nieporozumienia wokół niego.“

Zatem, czym jest wedle „Prawdy“ naród? — Poproście „balast frazeologiczny“! A dalej:

„Nie jest naszym zadaniem wgłębiać się w teorie socjologiczno-prawne o istocie narodowości. Wprowadziłoby to tylko chaos sprzecznych opinii i poglądów.“

„Zaznaczymy tylko jak najogólniej, że teoretycy — jak to się bardzo często zdarza — nie doszli do jakiegokolwiek porozumienia czy jednolitej konkluzji.“

Widzisz, „goju“!

Nawet teoretycy nie doszli do porozumienia, nie wiedzą, co to jest naród! Niema więc o czym gadać; fikcja, abrakadabra, winogret i tyle. Jakim więc prawem mówią o prawie narodu, o interesie narodowym, o obowiązkach względem narodu!... (Ciekawo tylko jesteśmy, o jakich „teoretykach“ mówi tu „Prawda“?)

Dalej przytoczone są opinie Renana, Manciniego i Delbrücka... A czemu nie Engelsa, Kautskyego i „taty“ Marxa? Tamci wogóle negują narodowość i twierdzą, że jest to po prostu „przesąd“?...

No i wreszcie wniosek:

„Ta trudność znalezienia konkretnego kryterium dla narodowości stała się przyczyną np. odrzucenia w międzynarodowym prawie prywatnym zasady narodowej.“

(Do narodowości w prawie międzynarodowym jeszcze powrócimy; polecamy w tej materii rozprawę naukową dr. Stanisława Kodzia...)

A więc:

„Dla jednostki jest więc narodowość raczej wytworem subiektywnym, sferą psychiki, odczucia.“

No tak, narodowość?.. To tylko „wytwór subiektywny“, taka sobie „ondecka fantazja“!... Nie przeszkadzajcie, „endeki“, nam, poważnym kupcom robić interesy na waszej skórze! Sza! Tu dewaluacja franka, ograni-

niczenia dewizowe, a wy zwracacie „sferom przemysłowym“ głowę „sferą psychiki“!...

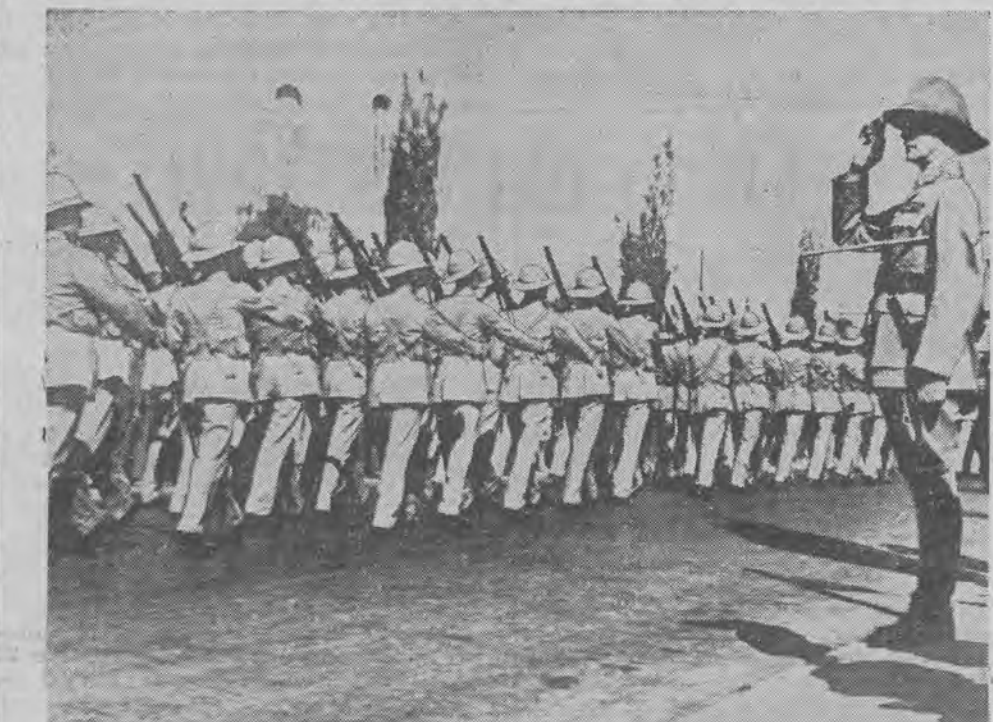
Najlepiej jednak artykuł ten zakończono:

„Spoufalenie — jak powiedział Aldous Huxley — niszczy zdolność rozumienia. Ryby nie dziwią się istnieniu wody. Są zbyt zajęte pływaniem. To samo dzieje się z nami.“

Czyli, że nie spoufalajcie się z pojęciem narodu, zostawcie to „teoretykom“ i to tym, którzy nie mogą dojść do porozumienia, a sami siedźcie cicho!

Autor niebacznie zrobił tu cokolwiek aluzję do pływania i ryb. Kto pływa? Kto wogóle lubi mętną wodę i łowienie ryb w niej? Kto wogóle mać?

Otóż wara „grubym rybom“ han-



Dowódcą wojsk brytyjskich w Palestynie, wzmocnionych ostatnio oddziałami z Anglii, mianowany został gen. Dill, którego widzimy na zdjęciu, gdy przyjmuje defiladę.

Wieś polska przeciwko intrygom żydo-komuny

Zjazd delegatów stronnictwa ludowego oraz grup radykalnych tego stronnictwa potępił agitatorów żydo-komuny i wypowiedział się za natychmiastową emigracją Żydów z Polski

Łódź, 13. 10. — W Janowie pod Łodzią odbył się zjazd działaczy chłopskich z powiatów łódzkiego i łaskiego, przyczem reprezentowane było wyłącznie niemal stronnictwo ludowe oraz grupa radykalna tego stronnictwa, pragnąca sojuszu z socjal-komuną. Mimo tak dobranego zespołu obrady zjazdu przybrały kierunek, którego organizatorzy nie przewidzieli. Po wywodach szeregu radykałów, większość opowiedziała się za programem, ogłoszonym przez Stronnictwo Narodowe, uznając, że emigracja Żydów z Polski jest konieczna i musi nastąpić bezwzględnie, a w interesie samych Żydów leży, by to nastąpiło jak najwcześniej, dopóki emigrować mogą swobodnie. Zjazd uznał, że organizacje żydowskie winny zająć się same opracowaniem najwygodniejszych form emigracji. W

koncu zjazd wręcz potępił próby wprowadzenia na wsi hasła „solidarnej walki proletariatu“, stwierdzając, że jest to robota najemników żydowskich, mająca na celu osłabienie jednolitego frontu narodowego w walce z żydowską hegemonją gospodarczą w Polsce. Zjazd agitatorów socjal-komuny nazwał oszustami, którzy robią majątki za żydowskie judaszowskie serbrniki, za które nie wahają się zaprzedać w niewolę żydowską własnych współbraci.

Te uchwały chłopskie są dobrym przykładem dla tych wszystkich, którzy dają się wieść na pasku żydo-komuny. Chłop polski, którego instynkt narodowy nigdy nie zawiódł, i tym razem daje innym przykład, jak należy postąpić z agitatorami żydo-komuny.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten „Orędownik“, „Kurjer Łódzki“ to swoi ludzie, o „Republice“ i „Głosie Porannym“ niema co mówić, kochani współrodacy i sprzymierzeńcy... Ale ten „Orędownik“! To też „Prawda“ naprawdę się martwi, jak to przeskodzić tym z „Orędownikiem“ w demaskowaniu żydowsko-spekulacyjnej roboty? Jak się pozbyć tych „faszystów“ z Łodzi. Nie było ich w Łodzi i wszędzie się układało pomyślnie, a teraz „endeków“ coraz więcej i w bajeczki „Prawdy“ nikt wierzyć nie chce... Łapcie „Orędownik“ na bujaniu i demaskujcie!...

Wielkim głosem woła „Prawda“ o zlikwidowanie „Orędownika“! Woła i woła... a tu nic z tego. Biedna ta „prawda“ w cudzysłowie!...



W siedzibie francuskiej partii socjalnej (dawn. „Ognisty Krzyż“) policja dokonała rewizji. Na fotografii z prawej szef partii plk. de la Rocque opuszcza siedzibę swej organizacji.

Afera Parylewiczowej

Warszawa. (Tel. wł.) Jak donoszą pisma stołeczne, został zawieszony w urzędowaniu sędzia sądu okręgowego dr. Michałowski.

Podczas rewizji u Parylewiczowej znaleziono m. in. weksle na poważne kwoty dr. Michałowskiego, który się tłumaczył, że weksle te wystawił grzecznościowo. Okazało się jednak, że Parylewiczowa starała się o przeniesienie dr. Michałowskiego do Lwowa.

Po Rzeszowie kursują ulotki, w których są wypisane nazwiska osób, korzystających z opieki Parylewiczowej (w)

Albo pomylenie, albo żyd...

Żydowski „Głos Poranny“ (nr. 279), zamieszczając na pierwszym miejscu obszerne wiadomości o rozruchach antykomunistycznych w Anglii i we Francji, zaopatrzył je sensacyjnym podtytułem: „Pulkownik de la Rocque wzywa do rozlewu krwi“.

Zaintrygowany czytelnik, szukając tego wezwania przywódcy francuskiego nacjonalizmu do rozlewu krwi, znalazł wreszcie krótką wiadomość z Valenciennes, w której mowa jest o przemówieniu plk. de la Rocque. Według relacji PATA, zamieszczonej także przez „Głos Poranny“, plk. de la Rocque oświadczył tak:

„Dla członków partii nadeszła godzina przejścia do czynu. Mówią, że boimy się gwałtów. Przelejemy krew, jeśli tego zajdzie potrzeba, lecz ożywni jesteśmy pragnieniem nieuronięcia ani jednej kropli krwi, jeśli to nie będzie potrzebne dla kraju.“

Czy to jest wzywanie do rozlewu krwi? Żeby to twierdzić, trzeba być pomyłecem, albo Żydem. Ponieważ chodzi w danym wypadku o nacjonalistę francuskiego, to wystąpienie żydowskiego pisma nikogo nie zdziwi. Nienawiść do nacjonalizmu przyprawia Żydów o chorobę, która graniczy z obłędem...

JÓZEF SZAFRANIEC

Hań!...

Prezesowi Pow. Str. Nar. Edwardowi Kurdasowi — poświęcam!

Hej!...
 Jo dziś ide w góry,
 Kany me siely plomieniste...
 Kany orłów cerń — chóry
 Srebrzyste
 — Migocom!
 Kany słonko oskłęto
 Potoki i turnie
 Tęczom gorącom.
 Ide... jo
 W lyskanie hurmie,
 W zelaznom twardź —
 Zaparty...
 Jo
 Do tej ziemi biednej
 Przyparty
 Ide!...
 Kiz?...
 Hań.. w dolinie inszy brom bije —
 Watry świecom...
 Cy jakby stara, wcorańska nuta
 Zagrały rostoki?...
 Cy strojne w lustrzanych mgieł
 — Obłoki
 Cudny niecom zwid?!...
 — — — — —
 Wis!... Objaśnio się!...
 Hań!...
 Ponad Tatry, ospolone turnie,
 Orły srebrzyste
 — Migocom
 Wis!... To Zwid!...
 Idź!...
 Haniok Wielką Polską zobocys!...!

Beck w Paryżu

Warszawa. (Tel. wł.) Minister Beck po powrocie z Riwiery zatrzymał się w Paryżu. (w)

Żydowscy zbrodniarze

Warszawa. (Tel. wł.) W więzieniu mokotowskim osadzono dwóch Żydów, braci Czapków, kupców z Kałuszyna pod Warszawą, którzy są współoskarżeni z Chaskielewiczem z Mińska Mazowieckiego o zamordowanie wachm. Buiaka. (w)

Hitlerowska „Czarna ręka“ przed sądem

Warszawa. (Tel. wł.) W tych dniach doręczono akt oskarżenia 49 młodoniemcom na Górnym Śląsku, oskarżonym o przynależność do tajnej organizacji „Die Schwarze Hand“ („Czarna ręka“). Organizacja ta rozwijała działalność głównie w Tarnowskich Górach i okolicy. Termin rozprawy zostanie ogłoszony w najbliższym czasie. (w)

Burzliwe życie kobiety-szpiega B. 9.

Uratowana przed powieszeniem, popełniła samobójstwo na grobie rodziców

Na cmentarzu małej wioski jugosłowiańskiej Versecz popełniła samobójstwo niejaką Marja Balan. Tragiczny zgon tej kobiety przypomina ciekawą historię z lat wojennych, w której Marja Balan odegrała rolę, nasuwającą porównanie z działalnością szpiegowską słynnej tancerki Mata-Hari.

Cztery lata przed wybuchem wojny światowej, do wioski Versecz, należącej wówczas do Węgier, przybył oddział żołnierzy pod dowództwem młodego oficera, który zakwaterował się u Balanów, mających piękną córkę Marię.

Oficer zakochał się z miejscą w dziewczynie,

a Marja nudząca się szalenie w „zabitej desce” wiosce, chętnie zgodziła się wyjechać ze swym kochankiem w świat szeroki.

Taki był początek awanturczego życia ubogiej dziewczyny węgierskiej. Ze swym pierwszym kochankiem szybko zerwała, bo nie brakło jej adoratorów. Dziś była przyjaciółką niemieckiego dyplomaty, jutro holenderskiego przemysłowca, a pojutrze znów wyjeżdżała z wysokim oficerem austriackim lub węgierskim.

Lecz to jej nie wystarczyło. Pragnęła wielkich wrażeń i przygód i gdy w r. 1914 wybuchła wojna,

zgłosiła się do służby szpiegowskiej.

Usługi swe oddała Rumunii, a mieszkając stale w Wiedniu lub Budapeszcie, utrzymywała stosunki z wysokimi dygnitarzami wojskowymi lub cywilnymi Austro-Węgier, a ciekawsze wiadomości komunikowała rumuńskiemu urzędowi szpiegowskiemu.

W Wiedniu spostrzeżono wreszcie, że jakiś zręczny szpieg paraliżuje stale akcję szpiegów austriackich i zdradza Rumunii najważniejsze tajemnice. Po długich poszukiwaniach dowiedziano się wreszcie, że

była to kobieta-szpieg B. 9.

Teraz pozostało do rozwiązania zagadnienie, kto to jest B. 9. Przeznaczono za wykrycie zręcznej szpiegowki olbrzymie sumy, a tymczasem Marja Balan, nic sobie nie robiąc z grożącego niebezpieczeństwa,

czyniła nadal spustoszenia wśród serc pięknych oficerów dworu cesarskiego.

Pewnego dnia piękna szpiegowka udała się do Temeszwaru na Węgrzech, aby tam wręczyć tajne dokumenty szpiegowi rumuńskiemu. Lecz kontr-wywiad czuwał i Marja Balan została ujęta wraz z dokumentami.

Postawiono ją przed sądem wojennym.

Oficerowie, wchodzący w skład sądu, byli oczarowani piękną oskarżoną, lecz spełnili swój obowiązek.

Gdy wyrok śmierci przez powieszenie został ogłoszony, Marja wybuchła drwiącym śmiechem. Śmiech ten odbił się niesamowitem echem o mury sali sądowej.

Na drugi dzień rano oddział żołnierzy przyszedł po skazałą do więzienia. Lecz wkrótce żołnierze powybiegali pojedynczo, bardzo zmieszani.

Cela była pusta, a Marja Balan zniknęła.

Śmiejąc się w sądzie, wiedziała, że przyjaciele jej nie opuszczą. I tak się też stało. W nocy została uprowadzona w tajemniczy sposób z więzienia.

Po tygodniu była już w Bukareszcie, gdzie za swe usługi została wspaniale wynagrodzona.

Służby szpiegowskiej nie mogła już

kontynuować, więc wyjechała do Francji, gdzie pławiła się w zbytku i wszelkiego rodzaju przyjemnościach.

Po kilku latach takiego życia straciła piękność i... majątek.

Marja Balan udała się w r. 1928 do Budapesztu, gdzie znowu zdołała uzyskać poważną sumę od swych dawnych przełożonych. Lecz tym razem nie wróciła w wir wielkomiejskiego życia, a osiadła w swej rodzinnej wiosce Verseczu.

Kupiła karcznię i pojąc innych, nie za-

pominała o sobie, a często nadużywała alkoholu. Dawna piękność była tylko wspomnieniem. Z kobiety, za którą szaleli bogacze i oficerowie,

zrobiła się tłusta nalana karczmarka,

klnąca na życie i pijaków, którym brakło kilku dynarów na zapłacenie wypitej wódki.

Wesoła młodzież z Versecza dowiedziała się, że u Marji Balan będzie można pić bezpłatnie. Naturalnie karczma dawnej szpiegowki wypełniła się po brzegi.

Pito na umór, a Marja dotrzymywała kroku najtęższemu „trebaczmom”. Gdy wreszcie wszystkie butelki i beczki zostały opróżnione, karczmarka złapała krzesło i wywijając niem, jak maczuga, wypędziła wszystkich gości.

Potem udała się na cmentarz

słała na grobie rodziców i wypijała truciznę.

Rano znaleziono trupa Marji Balan, która w ten sposób skończyła awanturnicze życie.

Tajne pielgrzymki ludu hiszpańskiego

do cudownego obrazu Matki Boskiej na górze Monserrat

Barcelona, malownicza stolica Katalonii, ciągle jeszcze znajduje się w rękach bolszewików,

łepiących bez litości każdy odruch wiary i pobożności wśród ludu.

Niemniej jednak pobożni mieszkańcy Barcelony, nie bacząc na niebezpieczeństwa,

nierzaz wśród gradu kul, przekradają się poza granice miasta, aby odbyć pielgrzymkę na górę Monserrat, do cudownego obrazu Matki Boskiej.

Niedawno jeszcze zupełnie śmiało podróżowano do tego miejsca świętego, dla Hiszpanów mającego to same znaczenie,

co dla nas Jasna Góra, a dla Francuzów Lourdes.

Dziś, w czasie rewolucji, ciężko się tam dostać, nie widać już masowych pielgrzymek, samochodów i wielkich autobusów, ciągnących na górę Monserrat, ale nie brakuje poszczególnych czcicieli „Czarnej Madonny”, która w takim cudownym otoczeniu obrała swą siedzibę i stąd od wieków króluje narodowi hiszpańskiemu.

Na tej górze Monserrat, w odległości 35 km od Barcelony, prawie nad przepaścią wznosi się potężna bazylika

„Morenety”,

gdyż tak lud hiszpański swą Opiekunkę nazywa. Bazylika posiada dwanaście kaplic. Wielki ołtarz stoi pośrodku prezbiterium, cały z białego marmuru. Tuż poza tabernakulum wznosi się piękny łuk triumfalny, okalający wysoko podstawę marmurową. Na niej znajduje się tron, na którym spoczywa wizerunek Czarnej Madonny.

Według starego podania wizerunek „Morenety” należał do jakiegoś biskupa z Barcelony, który uchodząc przed Maurami, znalazł się na górze Monserrat. Nie chcąc oddawać tej świętości w ręce mahometańskie,

z piecary nie wychodził i zginął tam z głodu.

Na tem miejscu wybudowano klasztor, który w roku 976 oddano zakonowi Benedyktynów.

Sama Madonna z Dzieciątkiem jest wykonana ciemnymi farbami na drzewie. Jest to dość dobrze zachowany obraz, w rysunku poprawny, w wyrazie bardzo pociągający. Bogate szaty przykrywają obraz prawie zupełnie, a nawet część jego podstawy. Cudowny ten obraz jest nie tylko świętością Katalonii, ale kult jego rozszedł się po całej Hiszpanii.



Widok na klasztor na górze Monserrat.

Światowy Związek brydżystów

Liczy obecnie 28 milionów członków z 45 krajów

Do tej pory istniały dwie organizacje międzynarodowe brydżystów, a mianowicie „International Contract Bridge Union” oraz „International Bridge League”. Ostatnio nastąpiło połączenie tych związków w jeden światowy związek pod nazwą „Światowa Unia Brydżystów”. Unia ta składa się z sekcji europejskiej i sekcji panamerykańskiej. Siedzibą jej będzie Haga. Najwyższą władzą Unii, w postaci „Najwyższe Rady”, składać się będzie z pięciu przedstawicieli sekcji europejskiej

oraz pięciu przedstawicieli panamerykańskiej. Prezydentem rady został Francuz — Raymond Delhaye. Uchwalono, że pierwsze międzynarodowe mistrzostwa w grze w brydża odbędą się w r. 1937 w Budapeszcie. Mistrzostwa będą rozgrywane o puchar Ely Culbertson'a, podobnie jak w tenisie o puchar Davis'a. Obecnie związek liczy 28 milionów członków — graczy w brydża z 45 krajów. W tej chwili Unia opracowuje regulamin dla pierwszych mistrzostw.

Tysiąclecie Kairu

W przyszłym roku odbędą się wspaniałe uroczystości

Miastem, któremu w „starości” nie wiele dorównuje miast europejskich, jest Kair, największe miasto w Afryce. Sto-

lica Egiptu obchodzi bowiem w roku przyszłym 1000-lecie swego istnienia.

Al Kahira (Zwycięska), jak w rzeczywistości nazywa się Kair, został założony w r. 937 przez generała arabskiego Gawhara, przedstawiciela kalifa Tatimide. Nowe miasto rozwijało się bardzo szybko, mimo, że w niedalekiej odległości znajdowało się miasto Fostat.

Po tysiącu latach istnienia Kair jest dziś wielkim miastem, które liczy przeszło 1 milion 300 tys. mieszkańców. Dawne małe domki zostały zastąpione przez nowoczesne budowle, które w niczem nie ustępują budowlom miast europejskich czy amerykańskich. Afryka nie musi się wstydić swego największego miasta.

Miasto przygotowuje się starannie na swe tysiączne urodziny. Buduje się nowe wspaniałe gmachy, tworzy wielkie parki publiczne, aby nadać miastu jak najpiękniejszy wygląd.

Już dziś jest wiadome, że uroczystości odbędą się z prawdziwie wschodnim przepychem. Egipt będzie chciał światu przedstawić jednocześnie dawną swoją kulturę, oraz wszystkie nowoczesne zdobycze.

Usprawiedliwienie

— Dlaczego opowiadasz wszystkim, że ożeniłeś się ze mną dla mego talentu kucharskiego? Nie umiem przecież przygotować nawet omeletu.

— Muszę ostatecznie wytłumaczyć ludziom, dlaczego się ożeniłem z tobą.



W Tokio urządzono kurs dla narzeczonych, który ukończyło z odznaczeniem 46 cór krainy kwitnącej wiśni.



Polak amerykański Ernest Biegacki z Buffalo wstanowił przepłynąć z Nowego Jorku do Europy w beczce własnego pomysłu zaopatrzonej w ster, maszt i żagiel. Start do tej śmiałej i niebezpiecznej podróży ma nastąpić 15 bm. P. Biegacki nazwał swój oryginalny statek „Nuda”.

Nieznany gatunek owcy

Ekspedycja naukowa, badająca okolice w górnym biegu rzeki Jangtse odkryła w górach w pobliżu Batang nowy rodzaj owcy, której wełna ma błękitnawe zabarwienie. Owca górską jest bardzo małego wzrostu i niezwykle płochliwa. Ekspedycja zdołała z trudem schwytać 12 okazów, które przesłano do kilku ogrodów zoologicznych w Niemczech i Anglii dla przeprowadzenia doświadczeń nad gospodarczą przydatnością nowego gatunku owcy. Jest to od 1902 roku pierwszy nowo odkryty gatunek ssaka.